

J 9, 1-11

Żeby poznawać teologię, na studiach akademickich trzeba poznać filozofię. I tę naukę rozpoczyna się od filozofii antycznej, myśli świata helleńskiego. Zdumiewające i niezwykle jest to, jak różne i nieraz rozbieżne wnioski z obserwacji świata i ludzkiego życia wyciągali poszczególni filozofowie Sokrates, Platon, Arystoteles, epikurejczycy, pitagorejczycy, stoicy, sceptycy, hedoniści, sofiści – nie wymieniłem wszystkich – a przecież otaczał ich taki sam świat, świeciło nad nimi to samo słońce, oddychali takim samym powietrzem. I nie należy zarzucać im błędzenia – wszak filozofia to umiłowanie mądrości. To dążenie do mądrości, do uchwycenia prawdy jest aktualne do dziś, może nawet nieświadomie używamy podczas prowadzenia dialogu lub sporu pewnych metod wypracowanych już w antyku. W poszczególnych szkołach, akademiach kształcono młodzież – bo poznawanie świata i własnego istnienia, zastanawianie się nad Słowem, językiem, wartościami które nadają życiu sens, jest, powinno być nieodłącznym i koniecznym elementem naszego życia. Sokrates miał zwyczaj zaczepiać ludzi na ulicy i prowokować pytaniami do myślenia. Choć jego przykład uczy, że czasem siła argumentów przegrywa z argumentem siły.

Dlaczego mówię o antycznej filozofii? Bo wykształciła nasz sposób myślenia o świecie, nauczyła nas pewnych zasad, metod, pojęć, którymi opisujemy świat. I dała dowód na to, że choć jesteśmy w zasadzie tacy sami, to przecież każdy z nas jest niepowtarzalny i może odmalować wokół siebie świat widziany swoimi oczyma, przedstawić swoje wrażenia przy pomocy całej różnorodnej palety barw. Mój syn, który chodzi do przedszkola, przynosi swoje rysunki i tłumaczy mi co przedstawiają, bo ja widzę w nich jedynie jakieś kreski, abstrakcje. Rodzice doskonale wiedzą ile wyrozumiałości i miłości wymaga, aby zrozumieć świat jaki pokazują nam dzieci. Wiemy ile cierpliwości i czasu trzeba, aby dziecku przekazać świat i wartości w jakich żyją dorośli.

Czy potrafimy wyobrazić sobie stan – bycia niewidomym. Zamknijmy oczy. Wkraczamy w ciemność. Ale jesteśmy co najwyżej w przedsionku. Ja mam tak, że jak zamknę oczy instynktownie przywołuję w pamięci świat który znam, przedmioty które już widziałem. Niewidomy nie ma tej możliwości – nigdy nie widział. Nasunęło mi się, że w ogarniającej wszystkich ciemności, pozbawieni różnorodności kolorów, byłibyśmy bardziej jednością, mniej by nas różniło – ale czy o to chodzi, by być do siebie bardziej podobni pozbawić się części siebie, części życia? Zauważmy, że Bóg zawiera z Noem po potopie przymierze – jako jego znak pojawia się tęcza – paleta barw, wskazująca na wielobarwność życia. Zauważmy też, że nam zdecydowanie wygodniej posługiwać się raczej schematem czarno-białym, prawda – nieprawda, z nami – lub przeciw nam. Ale dobrze wiemy, że nasze życie jest bardziej wielowymiarowe – i często powtarzamy: nasza rzeczywistość nie jest czarno-biała, lecz ma wiele odcieni szarości. Właśnie – na to też zwróćmy uwagę: szarości! A przecież Bóg oferuje tęczę barw życia!

Zachwyca mnie widok ośnieżonej, przykrytej białym puchem ziemi, zwłaszcza w górach, błękit nieba, czerwień zachodzącego słońca, przeraża mnie za to świat ciemności. Świat w którym ginie kształt rzeczy, zacierają się ich kontury, tracą swój koloryt. Przeraża mnie świat w którym zamykamy oczy aby celowo nie widzieć, świat w którym uciekamy wzrokiem, aby nie zobaczyć, aby nie trzeba było podjąć działań na rzecz drugiego człowieka. Przerażają mnie ludzie, którzy pielęgnują swoje czarno-białe widzenie świata, w którym nie ma miejsca na odmienność, wielobarwność, różnorodność, na herezję – czyli zdolność do wyboru!. Nie chcę godzić się na świat, w którym akceptujemy różne ciemne sprawy, grzęznąc w błocie codzienności, którą sami sobie sprawiamy.

Tymczasem Bóg w naszym ST tekście wyraźnie mówi, że zwraca się do nas regularnie, byśmy zobaczyli świętość życia, świętość stworzenia, chleb codzienny przeznaczony dla wszystkich, a nie po to, by nawzajem się wykorzystywać, by zdobyć go tylko dla siebie. Wszyscy mamy dbać o świat, o życie, o siebie nawzajem, ponieważ wszyscy w codzienności naszego życia stajemy przed Bogiem, z tym wszystkim co dokonaliśmy i tym wszystkim co zostało zaniechane. Pozostaje nam stanąć z wiara i nadzieją w miłość Boga. Od apostoła słyszymy, że w tej nadziei wzdycha całe stworzenie - a więc nie jesteśmy sami! Nie liczę się tylko ja, bo moja nadzieja, najskrytsza, okazuje się jest nadzieją innych, drugiego człowieka, całego stworzenia – powinienem więc otworzyć oczy i zobaczyć różnorodność stworzenia, Bożego stworzenia, którego jestem częścią, ważnym, równoprawnym elementem. W

naszej Ewangelii, gdy uczniowie zastanawiają się jaka jest przyczyna kalectwa Jezus wskazuje na cel tego spotkania – aby się objawiły dzieła Boga. My również możemy licytować się, kto zawinił bardziej: papież czy Luter, że chrześcijaństwo trwa w podziale – albo spróbować zastanowić się, co Bóg chce nam w ten sposób objawić. Zobaczmy: tegoroczne tematy Tygodnia przygotowywali chrześcijanie z Indii: podzieleni, bo misje różnych kościołów działające w Indiach przeniosły europejskie spory na nową ziemię. Podzieleni, bo w Indiach działają kościoły przedchalcedońskie, zrodzone ze sporów już we wczesnym okresie chrześcijaństwa. Podzieleni, bo dotyczą ich takie same problemy społeczne jak i nas. Syloe – jak nazywała się sadzawka w której niewidomy przemył oczy – znaczy posłany. Niosąc posłannictwo i ugruntowując podziały Kościoła działamy niestety chyba jednak na oślep. Zgodnie z tematem Tygodnia zapytajmy: Czy to jest to, czego Bóg od nas oczekuje?

Stajemy do wspólnej modlitwy o jedność chrześcijan, powołując się na Jezusa, ale zastanawiam się, czy widzimy tak, jak powinniśmy widzieć świat i siebie nawzajem w światłości Chrystusowej. Bo może mamy ciągle jeszcze zaślepione oczy – a kontrowersje zrodzone i stawiane podczas tegorocznego tygodnia Modlitw o jedność tylko to potwierdzają...

Wędrując jako dzieci ziemi – to hasło na dzisiejsze spotkanie. Czy w tej wędrowce jaką jest życie potrafimy czynić sobie jedynie błoto w którym grzęźniemy, czy przyjmimy od Jezusa błoto, które otwiera oczy.

Czy jesteśmy gotowi, aby od Jezusa przyjąć błoto, czyli coś co wydaje się być nieczyste, hańbiące. Błoto to jednak ziemia – a przecież jesteśmy z prochu ziemi – i ślina, woda źródło życia. W tym co na pierwszy rzut oka byśmy odrzucili – mamy dostrzec uzdrowienie. To co hańbiące ma nas oczyścić – a to przecież Krzyż Chrystusa. Przez krzyż – znak hańby – Chrystus otwiera nam oczy. Czyni nas posłanymi – którzy widzą! I zmieniają życie.

Zobaczmy że będąc tacy sami – choć różnorodni, możemy doświadczać czegoś niezwykłego. Czegoś na skalę uzdrowienia dla nas samych, dla stworzenia, dla świata. Jeśli pozwolimy Bogu by otworzył nam oczy, zobaczymy, że On wcielone Słowo powołuje nas do dialogu, do rozmowy – do wymiany doświadczeń życia, także tych z płaszczyzny wiary – i jestem przekonany, że jeśli zrobimy to szczerze, nie argumentując swojego widzenia świata, swoich przekonań siłą lecz pięknem i mądrością, zobaczymy, że tak naprawdę wiele nas łączy, więcej aniżeli dzieli. A różnorodność jest tym co nas ubogaca, co pozwala zobaczyć świat i życie innymi oczyma, w innych barwach – wcale nie gorszych, godnych potępienia, i zarazem wcale nie chodzi o to, by świat od tej pory oglądać wyłącznie cudzymi oczyma, pozbawiając się własnego obrazu.

Stajemy dziś w tym kościele i modlimy się o jedność chrześcijan. Często słyszymy, że ciągle jeszcze nie zostały spełnione warunki i postulaty do widzialnej jedności Kościoła. Ale może postawiliśmy nietrafne postulaty, wyznaczyliśmy warunki, których nie będziemy mogli spełnić? Dążymy do widzialnej jedności – ale czy to, że jesteśmy tu razem zebrani w imieniu jedyne Boga, czy to, że wyznajemy naszą wiarę w Jezusa Chrystusa tymi samymi słowami prowadzeni w mocy Ducha Świętego – nie jest już widzialnym znakiem jedności? Chrystus mówi: ja jestem drogą, a więc i ekumenizm musi być drogą na której naszym zadaniem i powołaniem jest poszukiwanie sposobów wspólnego świadectwa z innymi chrześcijanami, także tymi, którzy wyrażają swoją miłość do Chrystusa w zupełnie inny, wcale nie gorszy czy niewłaściwy sposób. Trzeba tylko pozwolić otworzyć sobie oczy na Jezusa....